Cześć Matki Boskiej w roku jubileuszowym.

Bullą *Quod nuper* zapowiedział Ojciec św. jubileusz ku uczczeniu tysiąc dziewięćsetletniej rocznicy śmierci Chrystusa Pana. Żąda w niej Ojciec św. od wszystkich wiernych, by się „powstrzymali od zgiełku życia codziennego“ i rozpamiętywali w tym roku pamiątkowym „jak wielce Zbawiciel nas ukochał, z jaką żarliwością nas wyswobodził z pod niewoli grzechu“. W tym roku jubileuszowym łączą się więc wszystkie nasze modlitwy i rozważania z pamiątką, którą obchodzimy, a zatem i miesiąc, czci Matki Bożej poświęcony, przypomina nam przedewszystkiem Jej współudział w Odkupieniu. „Przez dobrowolne uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa, Marja zasłużyła i stała się godną być współodkupicielką zgubionego rodzaju ludzkiego, a w następstwie tego szafarką wszystkich skarbów, które Jezus nabył dla nas przez swą krew i śmierć“, pisze Ojciec św. Pius X w encyklice *Ad diem illum*. Stała więc Marja pod krzyżem i tam nas wszystkich przyjęła za dzieci swoje. Sercem szeroko rozwartem przez cierpienie przyjęła nas, których jej powierzało miłosierdzie boże. I któż się kiedy od blisko dwu tysięcy lat zawiódł na jej najmiłosierniejszem macierzyństwie? „Marja staje się wszystkiem dla wszystkich, roztwiera dla wszystkich łono swego miłosierdzia, aby wszyscy z pełności jej czerpali, więzień wyzwolenie, chory uzdrowienie, zasmucony pociechę, grzesznik przebaczenie“, tak pisze wielki czciciel Najśw. Panny, św. Bernard. A św. Bazyli zapewnia: „znajdziesz Ją zawsze gotową nieść ci ratunek, bo jest wolą bożą, żeby nas Marja wspierała we wszelkich potrzebach naszych“. To też przedewszystkiem do ufności w Jej wszechpotężne wstawiennictwo wzywają wszyscy Jej czciciele. „Prędzej niebo i ziemia się zapadną, aniżeliby Marja miała nie wyratować

tego, który szczerze Jej pomocy wzywa", woła św. Wincenty a Paulo. Sw. Alfons Liguori zaś zapewnia, że nawet mnogość grzechów naszych nie powinna umniejszać ufności naszej, że wysłucha nas Marja, gdy się do nóg Jej rzucimy.

Błog. Grignon de Monfort uczy nas, że przez prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Panny dusza ucieka się do Niej we wszelkich potrzebach ciała i duszy z wszelką prostotą, z zaufaniem i serdecznością, że błaga tę dobrą Matkę o pomoc zawsze, wszędzie i w każdej potrzebie, w wątpliwościach o światło, na bezdrożach o wskazówkę, w pokusach o pomoc, w słabościach o siłę, w upadkach o podźwignięcie, w zniechęceniu o otuchę, w skrupułach o radę, w krzyżach, pracach i przeciwnościach życia o pociechę. Słowem we wszystkich dolegliwościach ciała i duszy jest Marja ich zwykłą ucieczką, i to bez obawy, by się dobrej tej Matce zbytnio nie narzucać, lub się Jezusowi nie narażać.

Swiadczą o Jej nieustającem miłosierdziu te niezliczone podziękowania, które widzimy w pismach Jej czci poświęconych, świadczą wota zdobiące jej obrazy i ołtarze; świadczą coraz to nowe miejsca, które sobie ta Pani świata obiera, w których wybranym się ukazuje, aby w nich nowemi zdrojami łask nas krzepić, o swej potędze nas zapewniać. Nie było nikogo, ktoby z czystą intencją tam się udając, nie wrócił uzdrowiony na ciele lub duszy, albo przynajmniej podniesiony i pocieszony na duchu. To też jasnem jest, że prawdziwe nabożeństwo do Matki Najśw. jest zadatkiem zbawienia, a wszystko co ku Jej uwielbieniu napisano, jest czystą i piękną prawdą, wypływającą z zamiarów bożych ku zbawieniu ludzkości, tak, że „nikt nie może mieć Boga za Ojca, kto Marji nie ma za Matkę".

Z RZYMU.

Godzina święta. — Nabożeństwa Wielkiego Tygodnia. — Egzotyczny pielgrzym. — Wakacje Ojca św.

Dnia 6 kwietnia, w wigilję pierwszego piątku poświęconego Najświętszemu Sercu Jezusa w świętym roku jubileuszowym, odbyla się w kościele św. Piotra w obecności Ojca św. Święta Godzina w formie nabożeństwa eucharystycznego ku przypomnieniu trwogi przedśmiertnej Chrystusa. Miała

ona być aktem zadosyćuczynienia za tyle niewdzięczności i zniewag, wyrządzonych Najświętszemu Sercu boskiego Zbawiciela, zwłaszcza w tych krajach, gdzie religja jest tak uporczywie prześladowaną. Kazania wygłosili kardynałowie Pacelli i Serafini. Również w innych bazylikach, kościołach parafjalnych i klasztornych Rzymu odbyło się podobne nabożeństwo. Podajemy poniżej wrażenia uczestnika Godziny świętej u św. Piotra według *Osservatore Romano.*

Podczas uroczystości Godziny świętej w bazylice św. Piotra, otwierającej jubileusz Odkupienia, postać Piusa XI jaśniała niezwykłym blaskiem. Wpływ jego na narody i ich przedstawicieli przybrał nawet w oczach niewierzących i obojętnych, niezmiernie potężne rozmiary. Jest tu już coś wyższego niż porządek ludzki. W głębokiej tej zgodności i harmonji fałszywe tony znikają jak źdźbła słomy unoszone wiatrem, szkodząc tylko samym ich autorom. Pius XI dał przeżyć Kościołowi jedną z najwspanialszych jego godzin. Dawało się to potężnie odczuć podczas tego otwarcia jubileuszu Odkupienia. Chwila ta była rzeczywiście chwilą prawdziwego pokoju. Kardynałowie Pacelli i Serafini wzywali go też z wielkim zapałem! „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, użycz nam pokoju, pokoju pomiędzy narodami, pokoju w społeczeństwie, pokoju w łonie rodzin, a równocześnie pokoju naszych dusz”...

Oto prawdziwie Święta Godzina! I oto wszystko co tu powstało zarówno w porządku doczesnym, jak i porządku duchowym, ta świątynia, ta kopuła, ten cały lud, cała hierarchja, Kościół cały wraz z jego głową opierają się na trzech tylko słowach, które wyszły jednakże z ust Boga: *Tu es Petrus.*

A pod ołtarzem papieskim spoczywa Piotr. Jego dwieście pięćdziesiąty piąty następca, klęcząc spogląda ku niemu, a później podnosi wzrok na Hostję. Można odgadnąć jego tę boską rozmowę. Przedstawia on Chrystusowi jego mistyczną oblubienicę niepokalaną, bez plam, ale nie bez ran. Czyż nie znajduje się właśnie w tej chwili na ławie biskupów jeden z tych wyznawców wiary, jeden z tych „świadków” prześladowań sowieckich? Można go ledwo zauważyć, tak jego skromność i posępny mrok z jakiego przychodzi go zaciemniają. Młody jeszcze, ale zestarzały przedwcześnie cierpieniem, ma on wygląd ducha, którego spojrzenie ucieka gdzieś daleko. Wychudzony, zgarbiony, ks. biskup Sloskan, jest żyjącą modlitwą, ofiarą za Rosję. Ta Godzina święta nie byłaby tem, czem jest, bez niego. Dlatego Pius XI pragnął tak, by przybył on na czas. Byłby sam nawet wyszedł na jego spotkanie na koleji gdyby był mógł to uczynić. Koło niego inny biskup o siwiejącej brodzie, przedwczesnych zmarszczkach, o spojrzeniu energicznem i błyszczącem, wydawał się być jego starszym bratem, tak głębokie skupienie czyniło ich podobnymi sobie. Mgr. d'Herbigny przypominał sobie zapewne ów dramatyczny miesiąc maj 1926 roku w Moskwie, gdy udzielał w tajemnicy pełnię święceń kapłańskich młodemu wikarjuszowi z Leningradu...

Po odśpiewaniu przez chór *Ubi caritas et amor,* Pius XI oddalił się do improwizowanej zakrystji pod filarami św. Heleny, przywdział ornat i złotą mitrę. Powrócił do ołtarza poprzedzany orszakiem prałatów trzyma-

jących świece o migocącym płomyku. Jakaż powaga i jakaż prostota zarazem przejawiała się w jego ruchach. Jaka cześć, jakież wzruszenie przejawiało się w tłumie przy jego przejściu! Swiadomość wielkości tej nadzwyczajnej godziny uszlachetniła jeszcze rysy jego twarzy. Gdy zaczął odmawiać modlitwę przed Najświętszym Sakramentem, z trudem powstrzymywał wzruszenie tłumiące jego głos: „Ut Redemptionis tuae fructum in nobis jugiter sentiamus"... I podczas gdy zastępy straży honorowej klękały na ziemi i gdy słodka muzyka rozbrzmiewała z pod oświetlonej kopuły, kreślił monstrancją potrójny znak krzyża, zaznaczający chwilę otwarcia jubileuszu Odkupienia.

Przeżyliśmy najcudowniejszy Wielki Tydzień — pisze z Rzymu korespondent *Tabletu* — jakiego nikt tu nie pamięta. Napływ pielgrzymów ze wszystkich stron Włoch i z wielu krajów Europy przewyższył nadzwyczajnie ich liczbę z dawnych Wielkich Tygodni. Niemożliwem jest opisać szczegółowo wszystkie zdarzenia tego Tygodnia, można podać tylko ogólny ich zarys. Na kwesturze stwierdzono, że w ciągu ubiegłych ośmiu czy dziesięciu dni około stu tysięcy cudzoziemców przybyło do Rzymu. Oprócz urzędowych pielgrzymek, które były bardzo liczne, przybyło również wiele prywatnych grup i wycieczek. Wśród pielgrzymów zagranicznych, którzy przybyli w ciągu ostatnich dni, znajdowało się tysiąc czterysta Niemców, tysiąc sto Austrjaków, pięćset Francuzów, czterystu Anglików, około tysiąca Czechosłowaków, trzystu Polaków, i wiele mniejszych grup z innych krajów.

W wielkich bazylikach nabożeństwa odbywały się z całą liturgiczną wspaniałością, a liczba uczestniczących w nich tłumów przewyższała wielokrotnie ubiegłe lata. Rzesze wiernych chcące oddać cześć Scala Santa (Świętym schodom), rozciągały się daleko na całym obszernym placu laterańskim; jest to ulubione nabożeństwo Rzymian szczególnie w tym roku, w tysiąc dziewięćset-letnią rocznicę śmierci Chrystusa. Nieszpory wieczorne odprawiane były w sposób niezwykle uroczysty.

Uwieńczeniem całego Wielkiego Tygodnia była Niedziela wielkanocna. Obrzędy 19 wiekowej rocznicy Zmartwychwstania odbywały się wpośród niezmiernego napływu wiernych i nieopisanego zapału. Mgr. Caccia Dominioni rozdzielił 45.000 biletów wstępu do bazyliki. Na placu św. Piotra po Mszy św. znajdowało się około 150.000 pielgrzymów. Na trybunach znajdowała się pomiędzy szlachtą rzymską rodzina Papieża, ciało dyplomatyczne i wiele znanych osobistości.

Ostatnia Msza w dzień Wielkanocny była odprawiona przez Piusa IX w bazylice św. Piotra 17 kwietnia 1870 roku. Minęło więc sześćdziesiąt trzy lat od ostatniej takiej uroczystości. Kardynałowie Laurenti, Verde i Fumasoni-Biondi towarzyszyli Papieżowi. Wszedłszy do bazyliki o godzinie 9-tej 50 min. Ojciec św. opuścił ją przed godzią 13-tą, udając się na chwilę do swoich apartamentów przed pójściem do loży na placu świętego Piotra, by tam udzielić błogosławieństwa *urbi et orbi*.

O godzinie 13 tej min. 10 otwiera się wielki oszklony balkon loży zewnętrznej i kamerdynerzy rozpościerają szybko wielki dywan czerwony, wpośrodku którego błyszczą wyhaftowane na białym jedwabiu herby Piusa XI. O godz. 13 min. 20 rozbrzmiewają trąby straży palatyńskiej

ogłaszając przybycie Papieża. Włoskie oddziały wojskowe, ustawione u stóp schodów bazyliki, prezentują broń. Papież ukazuje się na balkonie, stojąc uroczyście na sedia gestatoria, w tiarze na głowie, pod baldachimem, który podtrzymują prałaci. Rozlegają się niezmierne oklaski. Wśród ciszy, którą przerywa tylko lot gołębia, okrążającego szerokim kołem przez chwilę łożę, wypowiada papież uroczystą formułę błogosławieństwa, wobec klęczącego tłumu. Jest godzina 13 i 25 min. Kardynałowie diakoni ogłaszają następnie formułę odpustową i podczas gdy muzyka watykańska gra hymn papieski, Papież oddala się, podnosząc prawą rękę na znak błogosławieństwa ku tłumom, którego potężne okrzyki rozlegają się wspaniałem echem na olbrzymim placu.

Była to niezapomniana chwila o podwójnem historycznem znaczeniu; święciła ona dziewiętnaste stulecie Zmartwychwstania i po raz pierwszy od 1870-go roku Niedziela Wielkanocna była świadkiem uroczystego papieskiego błogosławieństwa udzielonego z zewnątrz bazyliki.

Powszechne zainteresowanie wzbudził w Rzymie pielgrzym chiński, który przybył do Rzymu, właśnie na otwarcie świętych wrót w bazylice św. Piotra, Józef Alojzy Wei, a Ojciec św. udzielił mu specjalnej audiencji. Młody ten, 27-letni Chińczyk, przybył do Rzymu z Singapore, przestrzeń 15.000 kilometrów pieszo! Pochodzący ze starej rodziny w Szanghaju, katolickiej od dwóchset lat, która wydała już kilku kapłanów i kilka zakonnic, Józef Wei był przez pięć lat nauczycielem szkoły ludowej w parafji św. Franciszka Ksawerego w Szanghaju i przez dwa lata profesorem w kolegjum w Singapore.

Ten pielgrzym jakoby z dawnych wieków posiada miły uśmiech, mówiący wiele o jego charakterze, i który pozwala odgadnąć, również jak zdrowy, promieniejący jego wygląd, tajemnicę tej cudownej podróży.

„Potrzebowałem dwóch lat, by przybyć do Rzymu — zaczął opowiadać pół po francusku a pół po angielsku korespondentowi „La Croix"—i zużyłem siedm par butów! Wychodząc z Singapore nie posiadałem nic oprócz wielkiej ufności w Bogu, silnych nóg i dobrego żołądka! Z Singapore udałem się do Siamu, spotykając po drodze życzliwych rodaków, którzy udzielili mi pomocy. Z Bangkok skierowałem się do Rangoum, i właśnie pomiędzy Bangkok a Rangun, koło Udai, doświadczyłem pierwszej niemiłej przygody, zostałem tam napadnięty przez bandytów, pobity i zostawiony napół żywy ze skrwawioną głową; kierownik stacji kolejowej w Udai kazał mnie przenieść do szpitala, gdzie starannie pielęgnowany, odzyskałem odwagę.

Chcąc dotrzeć do Birmanji, musiałem przebyć góry. Z Rangun szedłem ku północy przez Yunnan i Sikiang aż do bram Tybetu.

Nie wszystko w tej podróży przedstawiało się różowo! W górach panowało ogromne zimno, drogi były uciążliwe, pożywienie niedobre, albo zupełny jego brak, a ileż nocy spędzić trzeba było pod gołem niebem! Dążyłem ku południowi przez Butan, przechodząc przez Dardżeling, wreszcie dotarłem do Kalkuty w Indjach. Zimno minęło, ale deszcz padał nieustannie i przemokłem do kości. Szedłem wzdłuż drogi kolei żelaznej do

Madrasu. Stamtąd udałem się do Colombo, na wyspę Ceylon, i powróciłem znowu do Indyj, do Goa. Odwiedziłem grób św. Franciszka Ksawerego i rozmyślałem o tym dzielnym apostole, który umarł ze zmęczenia, ze wzrokiem zwróconym ku memu krajowi, któremu zamierzał właśnie nieść światło Ewangelji. Z Goa przybyłem do Bombaju, później do Karachi i Quotta, następnie szedłem wzdłuż granicy Afganistanu. O jakże źli są tamtejsi ludzie! Drżę jeszcze myśląc o ich groźbach!

Przez południową Persję przybyłem do Bender-Abbas, gdzie wsiadłem na okręt idący do Basrah, następnie wzdłuż Tygrysu szedłem do Mossulu i później przez Syrję do Alepu. Podróż moja posuwała się naprzód! Jednakże przed przybyciem do Damaszku wpadłem znowu w ręce bandytów, którzy mnie pobili, jednakowoż znacznie mniej, niż bandyci w Siamie. Z Bejrutu szedłem brzegiem aż do Port-Said, a następnie przebyłem Egipt, tam znowu wsiadłem na okręt, płynący do Konstantynopola, skąd przybyłem do Grecji. Stamtąd popłynąłem do Marsylji. Z Marsylji szedłem wzdłuż Rodanu aż do Ljonu, przechodząc przez Genewę, Fryburg i Medjolan. I oto jestem w Rzymie, u kresu mojej podróży!

Dziękuję Bogu, który pozwolił mi szczęśliwie ją dokończyć. W drodze spotykałem wielu chrześcijan, misjonarzy, ale najwięcej pogan. Nie zdawałem sobie nigdy sprawy, że istnieje tak wielu pogan! Czy katolicy Zachodu zdają sobie z tego sprawę"?

Piusowi IX chcącemu odpocząć w samotności i ciszy kampanji rzymskiej wystarczał pałac Castel-Gandolfo i willa Cybo. Obecnie jednak pobożność i ciekawość ludności, nie widzącej od tak dawna Papieży opuszczających Watykan uniemożliwiły Najwyższemu Pasterzowi ten odpoczynek i dlatego musiano dołączyć do dawnego domu wiejskiego Papieży wielki park, należący do dawnej willi Barberini. Niektórzy doradzali Piusowi XI bardziej radykalne rozwiązanie tej kwestji, a mianowicie przeniesienie letniska papieskiego w okolicę bardziej oddaloną od Rzymu i bardziej odosobnioną, a to do pałacu Farnese, położonego w olbrzymim parku. Wspaniała ta siedziba byłaby zaiste godną Najwyższego Pasterza, który pozostawałby tam poza obrębem wszelkiej ciekawości. Jednakże Pius XI wolał zachować dla siebie Castel-Gandolfo, ten stary pałac, zbudowany przez architekta Maderno; położony w samym środku wsi, koło kościoła i fontanny. Zapragnął on tylko dołączyć do małej willi Cybo willę Barberini i jej ogrody, by mieć więcej miejsca dla spacerów. Park ów tworzy wielki trójkąt, którego wierzchołkiem jest Castel-Gandolfo, a podstawą Albano i wzdłuż którego dwóch długich boków ciągną się dwie wielkie uczęszczane bardzo drogi.

Poza pałacem ciągnie się ogród z terasami, niżej wznoszą się ruiny teatru Domicjana pod wiekowemi drzewami. Tam zarządca will papieskich, Bonomelli, kazał obecnie zbudować pawilon, skąd rozciągać się będzie widok, na całą pobliską okolicę aż do morza. Na stokach wzgórza, poza olbrzymim krytym portykiem, urządzono piękny ogród, okolony żywopłotem ze strzyżonych w łuki cyprysów. Poza tą drugą terasą stoki opadają łagodniej i rozciągają się aleje, pomiędzy ruinami schodów i dróg rzymskich, mozaik

i zniszczonych kolumn i posągów, z których kilka zdołano odbudować i ustawić na ich dawnych podstawach, i pośród śladów dawnych skromnych domków niewolników. Wreszcie część parku sąsiadującego z Albano zajmuje wzorowy folwark zaopatrzony we wszystkie nowożytne urządzenia gospodarskie Mleko krów szwajcarskich z tego folwarku przeznaczone jest częściowo dla państwa watykańskiego a częściowo dla chorych ze szpitala Dzieciątka Jezus.

OFIARA UWIELBIENIA.

W wydawnictwie OO. Dominikanów we Lwowie wyszła świeżo książka p. t. „Wspomnienia", tłumaczona, z francuskiego). Są to wspomnienia z życia S. Elżbiety od Trójcy św., Karmelitanki Bosej z Dijon, która zmarła w 1906-ym roku, w opinji świętości. Za szczególne powołanie swego życia uważała S. Elżbieta uwielbienie Trójcy Przenajświętszej, zamieszkującej w jej duszy, i wierzyła, że przez absolutne oddanie się swemu powołaniu będzie mogła nadal je spełniać w niebie, pomagając duszom do uświęcenia się zapomocą pamięci na obecność Boga w najgłębszych tajnikach naszego wnętrza. Podobnie jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus pragnęła do końca świata wskazywać maleńkim duszom, których jest całe mnóstwo, drogę dziecięctwa duchowego, S. Elżbieta, otrzymawszy szczególne światło w dążeniu do świętości, żywiła nadzieję, że Bóg pozwoli jej światła tego drugim udzielać. Nie przeczuwała nigdy, jak bardzo rozszerzy się jej działalność wśród świata, przed którym się ukryła. Zebrano wspomnienia najbliższych osób, listy i notatki S. Elżbiety, i tak powstała książka, odsłaniająca przed nami arcydzieło duszy, bohaterskiej ofiary miłości.*

„Myślę, że posłannictwem mojem, napisała o sobie S. Elżbieta, będzie pociągać dusze do skupienia wewnętrznego, pomagając im wyrzec się siebie i połączyć się z Bogiem w prostym akcie miłości, oraz zachować je w tem wielkiem milczeniu wewnętrznem, aby Bóg mógł dokonać w nich swojego dzieła i przeobrazić je w siebie". Wpatrzona w tę prawdę, że jeśli

---

*) S. Elżbieta od Trójcy św. *Wspomnienia.* Przekład z francuskiego opracował i przedmową poprzedził O. Dr. Andrzej Gmurowski, Dominikanin.

ktoś Boga kocha, cała Trójca św. w nim zamieszkuje, według słów Pana Jezusa: „do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan XIV, 23), S. Elżbieta starała się coraz lepiej poznawać i ukochać Boga obecnego w jej wnętrzu. W skupieniu i milczeniu wewnętrznem przystępuje do wszystkich spraw w taki sposób, jakby przenosiła swą świątynię, razem z obecnym w niej, utajonym Bogiem, ponad tem, co przemija. Szczęście jej jest całkiem ukryte, a polega na wierze, pozbawionej często wszelkich odczuwalnych pociech uczucia czy wyobraźni. Rozumie ona, że Bóg jest więźniem dla niej, a ona jest więźniem dla Niego, że wiara, to „posiadanie Boga w stanie zaciemnienia" (Św. Jan od Krzyża). Pojęła, że Bóg jest „wierny i prawdziwy" (Obj. XIX, 11) i że w Bogu wszystko kończyć się musi. I zaczyna w milczeniu uciążliwą drogę podwójnego oczyszczenia, a Miłość Troista staje się dla niej oparciem nawet wówczas, gdy odczuwa tylko jej Boskie wymagania, krzyżujące całą naturę. Powoli tworzy dzieło coraz doskonalszego wyrzeczenia się siebie, wśród ciągłej ofiary, by dojść do zjednoczenia, które się dokonuje w cierpieniu.

Ow „ogień trawiący", Bóg, obecny w jej duszy, obleka ją wówczas w moc swoją i czyni z niej prawdziwą „pochwałę Swej chwały", „Laudem gloriae". Bo takie imię nadawała sobie często S. Elżbieta od Trójcy św. Ono było jej siłą i chlubą. Pragnęła na wieki stanowić „laudem gloriae" Trójcy Przenajświętszej, i istotnie, całe jej życie, a zwłaszcza koniec tego niewinnego, krótkiego życia, dosłownie strawiony w płomieniu cierpienia i miłości, wskazuje na to, że stało się ono „pochwałą chwały Bożej". W obliczu wieczności wypowiedziała S. Elżbieta te słowa: „Wszystko przemija!... u schyłku życia miłość tylko pozostaje"... Tajemnicę zaś pracy swego ducha, w okresie poprzedzającym dokonanie się w niej ofiary miłości, odsłania nam w słowach, jakie napisała dla osoby, dręczonej walką wewnętrzną: „W godzinach udręki, kiedy to uczuwasz swą okropną pustkę wewnętrzną, pomyśl, że to On drąży w duszy twej większą pojemność, byś jeszcze doskonalej mogła Go przyjąć; pojemność ta w pewnem znaczeniu ma być nieskończoną, jak On sam; staraj się wówczas wolą swoją chętnie poddać się ręce, która cię krzyżuje; powiem więcej, uważaj każde cierpienie za dowód miłości ze strony Boga, który chce cię ze Sobą złączyć!

Kiedy ciężar ciała dolega i nuży duszę, nie zniechęcaj się, lecz z wiarą i z miłością zwróć się do Tego, który powiedział: „Przyjdźcie do mnie, a ja was ochłodzę“ (Mat. XI, 28). Co zaś do strony moralnej, nie daj się nigdy przygnębić myślą o swej własnej nędzy. Wielki św. Paweł powiada: „Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała“ (Rzym V, 20); to też zdaje mi się że dusza najsłabsza, nawet najbardziej winna, może najwięcej ufać. To właśnie, że dusza zapomina o sobie i rzuca się w objęcia Boga, przynosi Mu więcej chwały i radości, niż wszelkie zastanawianie się nad sobą i wszelkie rachunki sumienia, w jakich dusza widzi tylko własne swe ułomności, a zapomina o Zbawicielu, który żyje we wnętrzu duszy i tylko czeka, by ją oczyścić“.

„Może trudnem wydaje ci się zapomnieć o sobie, nie martw się tem. Wyjawię ci swoją tajemnicę: myśl o Bogu, który zamieszkał w tobie, a którego jesteś świątynią: to są słowa św. Pawła, możemy im dać wiarę. Powoli dusza przywyka do tego słodkiego towarzystwa; pojmuje, że nosi w sobie niebo, w którem Bóg miłości obrał sobie mieszkanie; wówczas oddycha jakby przestrzenią nieziemską; powiem nawet, że ciałem tylko pozostaje na ziemi, duszą zaś mieszka już poza zasłoną, w Tym, który jest niezmienny“.

S. Elżbieta od Trójcy św. dokonała swej ofiary miłości całopalnej dzięki temu, że Bóg przenikał sobą wszystkie zakątki jej duszy, wszystkie jej sprawy, i ściany klasztornej celi, która była świadkiem jej walki i zwycięstwa. Żywot jej spełnia swe apostolstwo pośmiertne, przypominaniem tej prawdy, że jeśli nie skupimy całej siły umysłu i woli w Bogu, który nas do głębi przenika, złudzeniem okaże się wszelka praca apostolska, złudzeniem dążenie ku szczytom. S. S.

TRUDNOŚCI KATOLIKÓW W NIEMCZECH.

„Germania” zamieściła niedawno artykuł recenzyjny książki hr. Reventlow'a posła do Reichstagu pod tytułem: „Katolicyzm niemiecki w państwie, które się załamuje i w nowem państwie”. Z przytoczonych tu wyjątków można poznać usposobienie niektórych kierowników ruchu narodowo-

socjalistycznego dla Kościoła katolickiego. Przypomniawszy, że biskupi niemieccy wskazali na niebezpieczeństwo niektórych punktów programu Hitlera dla chrześcijaństwa i katolicyzmu, artykuł ów powiada:

„Narodowi-socjaliści ogłaszają corazto nowe prace, gdzie przedstawiają program rozszerzenia swego ruchu na cały świat, a to stanowi poważne niebezpieczeństwo dla Kościoła. Chociaż te wydawnictwa nie są urzędowe, niemniej jednak przedstawiają one umysłowość narodowo-socjalistyczną. Należy tu słynna książka Alfreda Rosenberga: „Mit XX wieku”. Tego rodzaju prace ukazują się stale, a partja nie okazuje żadnych oznak niechęci dla przedstawianych tam tez.

Nowa książka hr. Reventlow'a: „Katolicyzm niemiecki w państwie załamującem się i w nowem państwie”, zawiera program nowego Kościoła narodowego niemieckiego, Kościoła rasy i moralności niemieckiej. Lektura tej książki o okładce ozdobionej krzyżem jest bardzo pouczającą, należy ją polecić specjalnie tym kołom katolickim, które jeszcze nie zauważyły, do jakich konsekwencyj prowadzi idea wyrażona w słowach „nacjonalistyczna koncepcja świata” i „rewolucja konserwatywna”, oraz jak bardzo jest niebezpiecznem pochwalanie obudzenia wiary przez ruch hitlerowców i ten „chrześcijanizm pozytywny”, tak zachwalany przez ich propagandę. Same tytuły rozdziałów tej książki są już bardzo znamienne:

Roz. I: „Nacjonalistyczna koncepcja świata”. Rozdział ten powiada: „Wymagania ogólne narodowego socjalizmu w jego koncepcji światowej i w jego nowej idei reformy życia niemieckiego, rozciągają się również na dziedzinę religji i moralności”. Autorzy, jak się zdaje, nie zauważyli, że tem zdaniem usprawiedliwiają wystąpienie biskupów niemieckich, które ogłosili za nieuzasadnione i którym zarzucali przekroczenie ich kompetencji, autorytet bowiem tych biskupów — przynajmniej w oczach katolików — rozciąga się „do dziedzin moralności i religji”. Rozdział czwarty poświęcony jest badaniu uczucia religijnego i uczucia moralnego u narodu niemieckiego. Szósty podaje mniemaną historję „romanizacji” Kościoła katolickiego w dziedzinie kultury niemieckiej. W rozdziale siódmym wymienione są bolączki Kościoła katolickiego w Niemczech (dyktatura prawa kanonicznego, skrajność systemu katolickiego, obca liturgja, udział partyj katolickich w rządzie). Rozdział dziesiąty kreśli program polityki religijnej w państwie narodowo-socjalistycznem.

Chociaż znaczenie idej tu szerzonych nie jest zupełnie wyraźnie podane w tekście ich dzieł, to jednak tezy ich są jasne we wnioskach do których doprowadzają. Chodzi bowiem o to, że obecny Kościół katolicki jest zbyt przesiąknięty Rzymem, że okazuje się zbyt rzymskim. Temu Kościołowi katolickiemu czysto rzymskiemu przeciwstawia się Kościół „rzeczywiście katolicki”, który w najlepszym razie wytworzy ogół kościołów narodowych pod autorytetem honorowego prymatu Rzymu. W zupełnem niezrozumieniu rozwoju historycznego, unje kościołów wschodnich polecone są jako wzór dla Kościoła niemieckiego. Musiałby zostać formalnie ustanowiony patrjarchat niemiecki i liturgja niemiecka. Za podstawę narodowego kościoła niemieckiego uznaną zostanie moralność germańska, która naturalnie zasady swe czerpać będzie z narodowego socjalizmu. Zakres władzy niezmiernie

rozległej państwa narodowo-socjalistycznego, którem naturalnie będzie państwo niemieckie, rozciągnie się aż w dziedzinę polityki religijnej. „Nie będą mogły istnieć w kraju niemieckim dzienniki, poglądy historyczne, umysłowości oraz stowarzyszenia, uprawiające politykę inną niż krajowa, zakazaną będzie wszelka nieżyczliwość dla nowego pojęcia obywatelstwa państwowego". Znaczy to, że wszystkie swobody partji katolickiej w Niemczech zostaną zniszczone. Państwo zajmie się „urobieniem na sposób niemiecki" wychowania religijnego wraz z organizacją studjów i nauczania teologicznego młodzieży, jakgdyby obecna wiedza teologiczna nie była dotąd dostatecznie niemiecką! Wreszcie program ów powiada: „Wszystko to nie będzie żadną przeszkodą dla wykonywania praw wewnętrzych Kościoła. Państwo niemieckie jest mandatarjuszem i pomnożycielem całości niemieckiej, głównym czynnikiem niemieckiej koncepcji świata i z tego powodu jest ono również opiekunem religji i moralności niemieckiej. Jego obywatele winni więc przejąć się myślą, że jest pewien punkt, w którym uczucie religijne wyzwala się z pojęć i celów obcych dla narodu. Jest to wielką misją narodowego-socjalizmu, by zapewnić przewagę rasy i narodu niemieckiego, a następnie wyzwolić również katolicyzm chrześcijański Niemiec z jego obcych elementów.

Czyż potrzeba wyjaśniać praktyczne znaczenie tego programu? Wystarczy tylko podkreślić wyrażenie: „niemiecka koncepcja świata" i przeciwstawienie religji i moralności niemieckiej koncepcjom i celom obcym, to znaczy Kościoła katolickiego, który widzi w Papieżu swój najwyższy autorytet. Jest również niezmiernie pouczającem znaleźć na liście mniemanych rycerzy i męczenników religji i moralności niemieckiej, nazwiska Lutra i zwolenników reformacji, szermierza Kościoła narodowego Wesemberga, oraz przedstawicieli józefinizmu. Fakt, że na takiej liście umieszcza się nazwisko Kettelera, świadczy o głębokiej nieznajomości historji.

Nie należy nie doceniać doniosłości tej pracy; jest tam wyrażone otwarcie to wszystko, co politycy dzisiejsi pragną zniszczyć, pod pokrywką słów i formuł. W takich dziełach, narodowy socjalizm usiłuje przyciągnąć do siebie świat katolicki, by oszukać umysły prawe przez nadawanie swej akcji pozorów słuszności, gwałtownem atakowaniem ateizmu. Spodziewamy się jednak, że usiłowania te nie osiągną powodzenia, przynajmniej tym razem, nawet gdyby narodowy socjalizm usiłował pomóc interwencją prawną uciśnionym sumieniom i moralności niemieckiej. Spodziewamy się również, że zostaną zrozumiane przyczyny dla których „zaciekłość anti-rzymska" tych teologów zwraca się przeciwko katolicyzmowi, który nazywają politycznym, i przeciw sposobowi, w jaki centrum i ludowa partja bawarska wchłonęły w siebie w oczach historji niemieckiej partje tak zwane katolickie.

Jakkolwiek nie wierzymy, dodaje tu *La Vie Intellectuelle*, według której artykuł ten cytujemy, by Kościół katolicki w Niemczech miał się przekształcić w Kościół narodowy, to jednak uważamy, że partja Hitlera stanowi dla Kościoła niebezpieczeństwo.

SYMPATJE KATOLICKIE W SZWECJI.

Wiadomo powszechnie, że państwowy Kościół w Szwecji stanowi jeszcze jedną z głównych sił protestantyzmu światowego. Jednakże tak samo jak wszędzie, protestantyzm w Szwecji przechodzi kryzys, który pomimo, że ukrywa się za wspaniałą jeszcze fasadą, jest niemniej głęboki. Artykuł pastora Kare Skredsvik, który przytaczamy tu w streszczeniu, za *Vie Intellectuelle*, jest bardzo charakterystyczny. Autor zna dobrze sytuację wewnętrzną, ponieważ sam należy do kościoła urzędowego, jest on obecnie proboszczem w Garda, większem miasteczku, położonem na wyspie Visby. Przed dwoma laty podobny artykuł wywołał w Szwecji wielkie wrażenie. Naogół jednak reakcja była słabą. Obecnie wielka prasa, uwzględniając zapewne wskazówki kierowników kościoła szwedzkiego, zachowuje zupełne milczenie wobec wystąpień Skredsvika. Młodzież jednak nie zawahała się zamieścić w jednym ze swoich głównych przeglądów „Fönstret" tego artykułu, który narobił tyle wrzawy.

W Szwecji istnieje pod różnorodnemi formami potężne pragnienie wiary i życia katolickiego. Niekiedy jakaś odważniejsza osobistość odważa się głośno je wypowiedzieć, chcąc, by to pragnienie zostało zaliczone do najważniejszych potrzeb duchowych kraju. Wówczas przedstawiciele pospolitego spirytualizmu kościoła państwowego zasypują ją potokiem obelg, tak, że nawet nie może się bronić. Kiedy autor niniejszego artykułu był przed dwoma laty wystawiony na ten gniew teologów, pragnął im odpowiedzieć, jednakże dzienniki wyrzuciły najważniejszą część odpowiedzi, pozostawiając tylko mniej zasadnicze ustępy. Nie trzeba bowiem, by prawda niepokoiła sumienia ludzkie. Jednakże głos mój przez chwilę rozbrzmiewał w całym kraju. Nie zapomnę nigdy tak bardzo interesujących listów, które otrzymałem wówczas od przyjaciół znanych i nieznanych. Były one często echem sumienia ludności. Autorami tych listów byli raz jakiś wojskowy, raz znowu zegarmistrz lub przemysłowiec, kiedyindziej znowu jakaś kobieta wykształcona, lub niespokojny młody człowiek, to znowu jakiś autor, lekarz lub kapłan. Wszystkie te życzliwości pełne listy były dla mego serca jakoby uśmiechem bożym. Świadczyły one o harmonji panującej pomiędzy naturą ludzką a katolicyzmem. Dowodziły również, że Szwedzi wprowadzani przez wieki w błąd przez fałszywych teologów, zdolni są jednak do posłyszenia prawdziwego wezwania.

...Patrząc na rzeczy ze strony czysto zewnętrznej, kościół państwowy wyznaje tolerancję. Gdyby jednakże wiedziano, jaki nieznośny ucisk wywiera się na tych, którzy próbują myśleć inaczej, nie myślą bowiem według schematów duchowych religji „diakoniststyrelse" (w ten sposób określam religję królewską w Szwecji), toby napewno mniej mówiono o jego tolerancji. Jeśli kierownicy kościoła szwedzkiego nie ośmielają się występować otwarcie przeciwko heretykom, wynika to z faktu, że oni sami są, w stosunku do autentycznej wiary luterskiej, pierwszymi heretykami. W ten sposób prawowierność upada w państwowym kościele szwedzkim z powodu ogólnego zepsucia, a nie z powodu tolerancji. Tolerancja polega na znoszeniu wyznawcy innej wiary. Zarząd kościoła państwowego postępuje we-

dług nowego pojęcia tolerancji, a mianowicie uznaje on, że należy znosić cierpliwie niewierzących, ale nie tych, którzy wierzą w co innego!

Te dążenia ku katolicyzmowi, które znajdują się w kościele szwedzkim, nie przedstawiają się jeszcze w sposób ścisły i określony, nie mają programu dokładnie ustalonego i odpowiednich metod walki. Z powodu żydów, ci, którzy żywią tego rodzaju dążenia, są bardzo roztropni, tak w życiu publicznem jak i prywatnem. Oczekują oni w ciszy jak pierwsi chrześcijanie w katakombach, lepszych czasów dla okazania otwarcie swojej wiary. Było wielką niespodzianką dla wielu przed kilku laty, kiedy pastor Kjellander, oświadczył w dziennikach: „Jest nas stu kapłanów w kościele szwedzkim, którzy podzielamy wiarę Skredsvika". Oświadczenie to było bezpośrednią odpowiedzią na stronnicze twierdzenie profesora Runestamsa w „Svensk Dagblat": ,,Gdy Skrendsvik używa wyrażenia: my, katolicy, odnosi się wrażenie, że mówi on faktycznie tylko sam za siebie". Co do mnie sądzę, że prawda znajduje się pośrodku pomiędzy oświadczeniem profesora Runestamsa, a oświadczeniami proboszcza Kjellandera. Znam wielu pastorów w kościele szwedzkim, którzy zgadzają się ze mną w kwestji Kościoła. Uważają oni, że jedynie w Kościele katolickim jest chrześcijaństwo autentyczne historyczne, i pragną połączenia z Kościołem macierzystym. Najbardziej interesującem i najbardziej zdumiewającem jest to, że właśnie oni należą do tych, którzy najzazdrośniej ukrywają tajemnicę swojej wiary. Prowadzą oni w tajemnicy życie duchowe katolickie, publicznie jednak są gorliwymi luteranami. Ani jeden z tych panów, którzy zwalczają katolicyzm w Lund, Wollmer, Pfannenstill, nie podejrzewa ich zupełnie i nie może żądać od władzy, by ich ukarała. Nie mają oni nadziei rozbudzenia zainteresowania w swoich parafjach dla swoich idei i dążeń, stwarzają jednak w wykonywaniu swoich czynności pewien modus vivendi, który jest możliwie najbardziej uspakajający.

Należy tu przyznać uczciwie, że wchodzi tu w grę pewna obawa przed „zerwaniem" oraz pewne punkty widzenia ekonomicznego. Wielcy kierownicy kościoła szwedzkiego nie wstydzą się obecnie ogłaszać otwarcie kapłanów o dążeniach katolickich za niegodnych pożywania chleba kościoła szwedzkiego. By jednak zgłębić ostatecznie to nieznośne zagadnienie, należy zauważyć niektóre fakty: 1) Patrząc na rzeczy z punktu widzenia dawnego luteranizmu (który jest wyznaniem oficjalnem kościoła szwedzkiego), kapłani moderniści są większymi heretykami, niż my i oni również nie powinni być inaczej traktowani. 2) Z punktu widzenia prawnego, większość naszych kościołów i naszych dóbr kościelnych w naszym kraju nie należy do kościoła państwowego, ale do Kościoła katolickiego w Szwecji. Jeśli Kościół szwedzki jest Kościołem katolickim, ma on prawa do swoich dóbr pochodzących ze średniowiecznych czasów. Jeśli zaś jest on innym kościołem, a zatem innym podmiotem prawnym, niż Kościół katolicki — żyje z dóbr kradzionych. 3) Niektóre wielkie fundacje biskupstwa Birger Gunnarson przy katedrze w Lund związane są z pewnemi warunkami, jak stałem odmawianiem psałterza, odprawianiem Mszy za dusze zmarłych i t. d. w średniowieczu bowiem wszystkim darom i fundacjom towarzyszyły tego rodzaju warunki. Kościół szwedzki zatem w chwili gdy spostrzegł, że

ci ludzie, to znaczy założyciele i fundatorzy, żyli i umarli w zasadniczym błędzie papizmu i że nie może on zatem spełnić ich żądań i warunków przez nich postawionych, powinien był zwrócić te dobra rzymskiemu Kościołowi katolickiemu.

Ta grupa „Wysokiego Kościoła” obejmuje największe i najdonioślejsze organizacje pro-katolickie, które znajdują się obecnie w kościele protestanckim: „Sodalitium confessionis apostolicae”, którego siedziba znajduje się w Skanie, ze swemi dawnemi tradycjami katolickiemi, oraz „Societas sanctae Birgittae”, z siedzibą w Vasteras i swojem specjalnem miejscem pielgrzymek w Vadstern. Wielu wykształconych ludzi świeckich należy do tej ostatniej organizacji, pierwsza z nich obejmuje przeważnie kapłanów. W każdym razie grupa „szwedzko-katolicka” w państwowym kościele szwedzkim jest liczniejszą niż te dwa ugrupowania. Kapłanów sympatyków jest około 75.

Na granicy kościoła liberalnego, pro katolickiego, który pracuje w ukryciu ze swoją doktryną teozoficzną, ze swoją liturgją czysto katolicką i ze swymi kapłanami, którzy zajmują pozatem różne stanowiska świeckie, istnieje grupa kapłanów pro-katolickich w centrum kraju i w Dalekarlji. Są oni bardzo zbliżeni do „Christen-gemeinschaft” (gmina chrześcijańska) w Niemczech i pracują według tych samych zasad mistycznych. Pod ich wpływem pozostaje elita kapłanów z diecezji Västeros, jeśli pominie się kilku anglikanów wyznających ideał teologiczny i kościelny odziedziczony po dawnym ruchu oxfordzkim. Nie wiem w jaki sposób świeccy ludzie przyjmują nauki tych kapłanów.

Dążenia katolickie usiłują obecnie wyrazić się w Kościele szwedzkim zapomocą licznych dróg i licznych argumentów. Mojem zdaniem jednakże, te stanowiska pośrednie skazane są na zagładę. Niegdyś kardynał Newman ogłaszał poważnie drogę pośrednią za jedyny środek wyjścia z labiryntu, jednakże jego studja historyczne doprowadziły go do innych pojęć. Był on dostatecznie pobożnym i pokornym, by uznać otwarcie, że jego pierwotny punkt widzenia został zmiażdżony przez badania historyczne. Jestem przekonany, że studja naukowe nad neo-tomizmem, zamiast nad niszczącym sceptycyzmem Kanta, jak również studja ścisłej historji zamiast poglądów fantastycznych, fabrykowanych przez naszych teologów, ukażą stopniowo naszej myślącej młodzieży drogę ku katolicyzmowi. Nie znaleziono jednak jeszcze katolicyzmu bez Rzymu, i nie znajdzie się go nigdy. Różne prądy współczesne życia umysłowego połączą się wreszcie z potężnym prądem, wypływającym z grobu rybaka z Galilei. Jedynie tylko Kościół prawdziwy posiada klucze. Jedynie on może uciec się do świadectwa wszelkiej historji, a ostatecznie przez świadectwo historji zostają potępione wszelkie herezje.

Jak więc długo ideał Chrystusa i najświętsze tajemnice duszy ludzkiej bez żadnego ograniczenia kierować będą duchem tym międzynarodowym, na którego czele stoi człowiek rozbrojony, ubrany biało, strzegący grobu Rybaka, tak długo czerwone sny o panowaniu zapomocą gwałtu i pieniędzy nie będą mogły urzeczywistnić się na świecie. Tak długo również modne religje i hałaśliwe okrzyki teologów fantastów nie zdołają unicestwić dążenia ku Bogu tych, którzy szukają prawdy.

WIARA I NAUKA.

O PSYCHOANALIZIE.

Teorje psychoanalizy wywołały bardzo wiele dzieł polemicznych, które oceniają tę teorję z punktu widzenia empiryczno-psychologicznego, pedagogicznego a nawet z punktu widzenia psychjatrji. Nie było dotąd większego dzieła, któreby je omawiało z katolickiego punktu widzenia. Lukę tę zapełniła obecnie piękna książka ks. Donata S. J.

Psychologiczne badanie faktów świadomości zbliżało się ostatniemi czasy bardzo do arystotelesowskiej psychologji racjonalnej. Donat, jak pisze omawiając jego dzieło tygodnik *Schönere Zukunft*, wznosi się od faktów i praw psychicznych, stwierdzonych z naukową dokładnością, do ich podstaw, do substancjalnej duchowej duszy człowieka, do jej złączenia z ciałem, i do wielkich prawd ogólnych, które za sobą przynosi ostateczne tłumaczenie faktów. Także i psychoanaliza Freuda, która początkowo miała być metodą analizowania duszy, służącą na to, by wykrywać ukryte przyczyny psychiczne cierpień nerwowych, chce dawać filozoficzne, na pewnym światopoglądzie oparte tłumaczenie życia duszy. Jednakowoż nie mamy tutaj, jak stwierdza Donat, do czynienia z światopoglądem, któryby opierał się na ściśle stwierdzonych faktach i prawidłowościach, lecz fakty i prawidłowości, które się podaje oraz ich tłumaczenie, przyjmują z góry naturalistyczny światopogląd, jako myśl kierowniczą stwierdzania i tłumaczenia.

Zależność od tego światopoglądu uwypukla ocena psychoanalizy Freuda i jego szkoły, ich psychologji, terapji, ich teoryj o wartościach kulturalnych. W każdym światopoglądzie naturalistycznym tkwi pojmowanie życia duszy jako przeważnie nieświadomej gry sił popędów zmysłowych, przeważnie seksualnych, przez które, jak oni twierdzą, człowiek ma być opanowany do głębi swej natury. Opanowanie to ma sięgać do tego stopnia, że wszystko co w człowieku jest wyższego, wyprowadza się z tych popędów zmysłowych; stąd twierdzenia o popędach seksualnych od najwcześniejszego dzieciństwa, o osławionych kompleksach Edypa, stąd teorja o spychaniu tych wyobrażeń w dziedzinę podświadomości, o oddziaływaniu tych wypartych wyobrażeń na normalne życie na jawie, na sny, które to oddziaływanie przejawia się w chorobach nerwowych, w sublimacji popędów: stąd też pojmowanie podświadomości jako właściwej, a całkowicie człowieka opanywującej siły, którą ostatecznie trzeba utożsamić z siłami zmysłowo-popędowemi.

Byłoby jednak rzeczą naiwną twierdzić, że wszystkim tym podstawowym rozważaniom psychoanalizy brak momentów prawdy. Wszak oddawna zwracano w filozofji tomistycznej uwagę na ważność popędów w całości natury ludzkiej, na siłę popędu płciowego, na ważność pierwszych lat ży-

cia, i wielkie znaczenie przeżyć w dzieciństwie dla całego późniejszego życia, na czynniki psychiczne, jako powody chorób nerwowych, na wpływ życia afektów na życie umysłowe. We współczesnem myśleniu jednak nie wysuwano tego na plan pierwszy, a psychoanaliza przypisuje sobie zasługę podkreślenia tych niewątpliwie ważnych czynników. Jednakowoż zasadnicze pojęcia psychoanalizy nie mają żadnych podstaw w faktycznym stanie rzeczy; spotykamy tu bowiem logiczne potworności, wieloznaczność pojęć, uogólnienia, najdowolniejsze konstrukcje i tłumaczenia, błędy w dowodzeniu. Można dokładnie wskazać miejsce — jak to czyni ks. Donat — dokąd sięgają wnioski opierające się na faktycznym stanie rzeczy, a gdzie zaczynają się teorje z góry przyjętego, a nigdy nie dowiedzionego światopoglądu naturalistycznego.

Godzą się tu zarówno współczesna psychologja myśli i woli, psychologja dzieciństwa, jak psychjatrja i etnologja, by potępić technikę badań psychoanalitycznych, to rozproszkowywanie spraw seksualnych, bezwzględne analizowanie podświadomości, nieroztropne tropienie ukrytych, chorobliwych afektów, jako szkodliwe dla pacjenta, jako grożące zatruciem dziecięcego życia psychicznego. Zwłaszcza jednak jest ich psychologja kulturalna szczególnym wynikiem materjalistycznego światopoglądu; religja, pochodząca od kompleksu edypowego, jest tu popędem szaleńczym, nakazy sumienia to uzewnętrznienia popędów zwierzęcych, popęd seksualny ma cel sam w sobie, mnożenie się jest rzeczą uboczną; wychowanie ma być pozbawione wszelkiego wpływu religji, i ma być zbudowane na zasadach naturalistycznych, i wyswabadzaniu popędów. Ks. Donat kończy następującą oceną: „Dzieło które stworzył Freud w swem założeniu i rozwoju, to walka i praca destrukcyjna nietylko w stosunku do świata myśli katolickiej, ale i do całokształtu kultury chrześcijańskiej. Gdyby psychoanaliza nie była niczem innem jak tem, co oznacza jej nazwa, mianowicie wnikaniem przez analizę do ludzkiego życia wewnętrznego, szukaniem, jak się ono we wnętrzu duszy odbywa, by lepiej je zrozumieć, i przez to je wspomagać, to należałoby ją tylko pochwalać. Ale jest ona przedewszystkiem tem, czego jej nazwa nie mówi, owszem zataja, teorją, która przeczy wszystkiemu, co w człowieku jest wyższe i duchowe, która wszelką głębię jego istoty zasypuje, i zamienia jego oblicze na maskę wykrzywioną grymasem popędów zwierzęcych, a czyni to wszystko w sposób zaprzeczający wszelkiej powadze naukowej. Stała się więc psychoanaliza czynnikiem niszczącym, i stoi w rzędzie tych współczesnych sił destrukcyjnych, które pracują nad rozkładem kultury chrześcijańskiej i wszystkiego co w człowieku jest szlachetnego".